

Karl Ove Knausgård *Moja walka* (fragment)

premiera 24 kwietnia

Pokój na poddaszu, który kiedyś, dawno temu, był sypialnią dziadków, ale odkąd pamiętaliśmy, służył jako pokój gościnny, okazał się jedynym pomieszczeniem w domu, którego ojciec nie zrujnował. Wszystko było w nim jak dawniej. Podłogę pokrywał kurz, a kołdry może trochę przeszły zapachem stęchlizny, ale nie bardziej niż w domku letniskowym, do którego przyjeżdża się na kolejny sezon po zimie, i po koszarze na dole wejście tam przyniosło nam prawdziwą ulgę. Postawiliśmy bagaże na podłodze, powiesiłem garnitur na drzwiach szafy, a Yngve stanął przy oknie i opierając się rękami o parapet, spojrzał na miasto.

— Możemy zacząć od usunięcia tych wszystkich butelek — zaproponował. — Oddamy je i odbierzemy zastaw. Dzięki temu na trochę też stąd wyjdziemy.

— Dobrze, tak zrobimy.

Kiedy zeszliliśmy do kuchni, dobiegł nas warkot samochodu na podjeździe. Przyjechał Gunnar. Staliś--my i czekaliśmy, aż wejdzie.

— Jesteście — uśmiechnął się. — Dawno się nie widzieliśmy.

Twarz miał opaloną, włosy jasne, ciało żyłaste. Świetnie się trzymał.

— Chyba dobrze, że chłopcy tu są — powiedział, zwracając się do babci, ale zaraz znów spojrzał na nas. — To straszne, co tu się stało.

— Owszem — przyznałem.

— Rozejrzeliście się już trochę? Widzieliście, co narobił?

— Tak — potwierdził Yngve.

Gunnar z zaciśniętymi szczękami pokręcił głową.

— Nie wiem, co mam powiedzieć. To był wasz ojciec. Przykro mi, że tak się to potoczyło. Ale chyba mieliście świadomość, dokąd to zmierza.

— Sprzątniemy dom — oświadczyłem. — Teraz już wszystkim się zajmujemy.

— Dobrze. Dzisiaj rano załatwiłem najgorsze sprawy w kuchni i zabrałem trochę śmieci, ale sporo jeszcze zostało. — Uśmiechnął się przelotnie. — Mam na zewnątrz przyczepę — ciągnął. — Gdybyś ty, Yngve, wyjechał, moglibyśmy ustawić ją na trawniku koło garażu. Mebli nie możemy przecież zwyczajnie wynieść przed dom. Ani wyrzucić tych wszystkich łachów do pojemnika. Musimy to wywieźć na wysypisko. Nie uważacie, że tak będzie lepiej?

— Pewnie.

— Chłopcy i Tove są w domku letniskowym, a ja zajrzałem właściwie tylko po to, żeby się z wami przywitać. No i dostarczyć przyczepę. Przyjadę jutro przed południem i wtedy to wywieziemy. To straszne, co się tu dzieje, ale trzeba stawić temu czoło. Dacie sobie radę.

— Jasne — odparł Yngve. — Ale stanąłeś za moim samochodem, więc chyba sam musisz najpierw wyjechać.

Babcia w pierwszych chwilach po przyjeździe Gunnara to spoglądała na nas, to uśmiechała się do niego, ale potem znów zapadła się w siebie, siedziała wpatrzona w jeden punkt, jakby była całkiem sama.

Yngve ruszył na dół. Ja stałem nieruchomo, uznałem, że powinienem zostać przy niej.

— Ty też chodź z nami, Karl Ove — powiedział Gunnar. — Musimy przepchnąć przyczepę, a jest dość ciężka.

Poszedłem za nim.

— Mówiła coś? — zapytał.

— Babcia?

— Tak. O tym, co się stało.

— Prawie nic. Tylko że znalazła go w fotelu.

— Twój ojciec cały czas z nią był. Jest w szoku.

— Co możemy zrobić? — spytałem.

— Co możecie zrobić? Chyba tylko czekać. Ale zaraz po pogrzebie trzeba ją będzie oddać do jakiegoś domu starców. Sam widzisz, jak wygląda. Wymaga opieki. Po pogrzebie będzie musiała się stąd wyprowadzić.

Odwrócił się i wyszedł na schody, zmrużył oczy, patrząc w jasne niebo. Yngve już siedział w samochodzie.

Gunnar znów spojrzał na mnie.

— Wiesz, załatwiliśmy jej pomoc domową, ktoś przychodził codziennie i się nią zajmował. A potem zjawił się twój ojciec i wszystkich wyrzucił. Zatrzasnął drzwi i zamknął się z nią w środku. Nawet mnie nie wpuszczał. Ale raz mama zadzwoniła, złamał wtedy nogę i leżał na podłodze w salonie. Zrobił kupę w spodnie, wyobrażasz sobie? Leżał na podłodze i pił. A ona go obsługiwała. Przed przyjazdem karetki powiedziałem mu, że dłużej tak nie może być. To niegodne ciebie, musisz wziąć się w garść. A wiesz, co na to twój ojciec? Chcesz mnie jeszcze głębiej wdeptać w gówno, Gunnarze? Po to przyszedłeś? Żeby mnie jeszcze głębiej wdeptać w gówno? — Gunnar pokręcił głową. — Zrozum, to moja matka tam siedzi. Próbowaliśmy jej pomagać przez wszystkie te lata. A on wszystko zrujnował. Ten dom, ją, samego siebie. Wszystko. Wszystko. — Na moment położył mi rękę na ramieniu. — Ale wiem, że z was dobrzy chłopcy.

Rozpłakałem się, Gunnar odwrócił głowę.

— No, musimy ustawić tę przyczepę — powiedział i ruszył do samochodu, wsiadł, włączył silnik, powoli zjechał tyłem z pagórka na lewo, zatrąbił, kiedy droga była wolna, a Yngve wycofał się za nim. Potem Gunnar podjechał do przodu, wysiadł z samochodu i odłączył przyczepę. Podszedłem do nich, złapałem za mocowanie i zacząłem ciągnąć ją pod górę. Yngve i Gunnar pchali.

— Tu może stać — stwierdził Gunnar, kiedy wprowadziliśmy ją kawałek w głąb ogrodu, a ja opuściłem końcówkę na ziemię.

Z okna na piętrze patrzyła na nas babcia.

Zbieraliśmy butelki do plastikowych toreb i znosiliśmy je do samochodu; babcia przez cały czas siedziała w kuchni. Patrzyła, jak wylewam do zlewu resztki piwa i wódki z nieopróżnionych do końca butelek, ale nic nie mówiła. Może czuła ulgę, widząc, że znikają, może nie do końca to do niej docierało. Kiedy samochód był już pełny, Yngve poszedł jej powiedzieć, że jedziemy do sklepu. Wstała i zeszła z nami do holu. Przypuszczaliśmy, że chce się z nami pożegnać, ale kiedy znalazła się za progiem, natychmiast zeszła po schodach i skierowała się do samochodu, położyła rękę na klamce, otworzyła drzwiczki i chciała wsiadać.

— Babciu? — odezwał się Yngve.

Zatrzymała się.

— Myśleliśmy, że pojedziemy sami. Ktoś musi tu zostać i przypilnować domu. Wydaje mi się, że lepiej będzie, jak na nas poczekaasz.

— Tak sądzisz? — spytała, cofając się o krok.

— Tak — odparł Yngve.

— No tak, no tak, wobec tego zostanę.

Yngve wycofał samochód z podjazdu, babcia weszła do domu.

— Co za piekło — powiedziałem.